



życiem. Choć dotarli do niego niektóre wynalazki, próżno szukać np. będących elementem społecznej charakterystyki „realistycznych” strojów lub szczegółów najnowszej mody. Owszem, mamy z naturą – i pewnie zawsze mieć będziemy – jakąś część wspólną. Może znacznie większą, ważniejszą i nieco inną, niż nam się na ogół dziś wydaje. Czy o tym właśnie mówią np. dodawane tu bardzo oszczędnie i dowcipnie ludzkie „odzieżowe” dodatki? Czasem nie tyle nałożone, ile wyrastające wprost z ciała baśniowych zwierząt. Jak choćby te „naturalne” buciki.

Przy całej swej – stawiającej naturalne piękno świata urodzie – ilustracja nie ukrywa czających się pod powierzchnią dramatów, dyskretnie sugeruje różnorodność wrażeń i uczuć – samotności, zagrożenia, głodu czy gniewu, zachęca do własnych, niekoniernie zgodnych z duchem tekstu wniosków. Zwraca uwagę na wiele umykających przy nieuważnej lekturze, bardziej smakowitych niż dydaktyczny smrodek niuansów. Jakże soczysty jest mech na dachu sklepu wilka i jakże namacalna faktura splecionej z gałęzi ściany... Jak absurdalne są wyznaczone potokiem rymowanki surrealne zadania, które przy budowie sklepu przypadły w udziale jeleniom... Kompozycja, perspektywa i kolory niektórych obrazów przywodzą na myśl dawne malarstwo rodzajowe (wiadomo jakie). Zdaje się też – spojrzmy na ilustrację do „Dymu” – artystka chętnie sięga do klasycznej dziecięcej literatury, by opowiedzieć nieco inną, skupioną przede wszystkim na emocjach i wyobraźni historię.

Co jednak najbardziej niezwykle, praca Marty Marszałek jako ilustratora trwa w najlepsze tam, gdzie praca innych ilustratorów się na ogół kończy. To, co uderza, gdy się ogląda te wydrukowane w oddzielnych segmentach obrazy, to fakt, że razem tworzą rodzaj panoramy. Tak też „samowystarczalnie” po nitce do kłębka, albo raczej po kłębku do nitki rozwija się ta opowieść, z każdym przesunięciem korby wyjaśniając kolejne szczegóły – jak choćby szykowny lisi kolnierz leżący w kramiku rysia na taborecie. Bo nie o ilustracyjny ornament, ale o stworzenie całego świata tu chodzi.

Jak wspominała w udzielonym przed laty (przy okazji nominowania jej przez jej profesora do „Wykrywacza talentów”) wywiadzie, Marta lubi roboty ręczne. Robi biżuterię, szyje, haftuje. Jak udowodniła na Satyrykonie 2012 zabawnym Czerwonym Kapturkiem, tworzy niezwykle, przypominające sztukę ludową lub dawne czasy cacka. Nie gry komputerowe czy animacje, ale właśnie wytwarzane ręcznie, unikalne mechaniczne dowcipne zabawki. Tak jest i tutaj. Obrazki do wiersza Brzechwy składają się w konstrukcję przypominającą na pierwszy rzut oka katarynkę. W niej – dosłownie – rozwija się cała historia. Wspomniana maszynierka, nazwana Teatrem jednego wiersza, była bardzo wysoko ocenionym dyplomem Marty. W GS artystka rozwija kolejne aspekty zwierzęcego świata, można by rzec „podchodzi go” na różne sposoby. Sugerując jego głębię i różnorodność, a zarazem przy całej spójności ujawniając wielość własnych pomysłów i inspiracji. Trzeba mieć poczucie humoru, by przesuwając jeden ludzki szczegół podkreślić właśnie zwierzęcą naturę jeździeckiej kocięj pary. By abstrakcyjnym graficznym konceptem opowiadać o kocięj kpinie z prawa ciężenia, a drugim o wymykającej się „czarno-białym” schematom naturze świata. Czyż oddający się słodkiej orgii obżarstwa lisek nie przypomina trochę „Krainy pieczonych gołąbków”? A tajemniczy Kocur Kacper... Jakimż dziwnym prawem łowieckiej mimikry przekształcił się w przewrotnie namalowaną rzeźbę z kołka....

Beata Adamek



## Marta Marszałek

Urodzona w 1987 roku w Gdyni. Absolwentka wydziału Grafiki na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Dyplom obroniła w 2012 roku. Zaraz po studiach rozpoczęła pracę jako wykładowca w Pracowni Grafiki Narracyjnej na Wydziale Sztuki Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Gdańsku oraz na studiach niestacjonarnych w Pracowni Podstaw Grafiki Projektowej na ASP w Gdańsku. Zajmuje się projektowaniem graficznym. Przede wszystkim tworzy malarskie ilustracje. W jej twórczości głównym tematem jest magiczny świat zwierząt oraz wszystko to, co w trawie piszczy i buszuje w leśnych gąszczach. Jej ilustracje do „Legend wawelskich” prezentowane były na wystawie pokonkursowej w Zamku Królewskim na Wawelu. Otrzymała trzecie miejsce w 5. Europejskim Biennale Plakatu „Mare Nostrum”, nagrodę im. Andrzeja Tomiatojcia w konkursie *Satyrykon 2012* oraz wyróżnienie w konkursie na plakat do baletu „Chopin art”.



*Najpierw trzeba wiedzieć jak wygląda to wszystko, co chce się namalować: człowiek, ryba, ptak, liść czy zwierzę. Później wiedzieć jak się porusza, wszystko co biega, pełza, pływa i lata. Dla wielu jest to koniec edukacji. Niektórzy idą jednak dalej, potrafią namalować smutek i radość, strach i odwagę. Tylko nielicznym udaje się namalować sen, ciszę, a nawet zapach i smak owoców. Jeżeli się to wszystko umie, trzeba na końcu wiedzieć co robić, żeby tekst i ilustracja uzupełniały się wzajemnie, żeby w książce rosło napięcie jak w teatrze i wszystko było w swoim czasie i w dobrych proporcjach.*

Józef Wilkoń

Świat zwierząt jest dla niej tak bliski, pociągający, a zarazem tak tajemniczy, jak zapewne wciąż jeszcze pozostaje dla dzieci. Jak z pewnością był gdzieś na początku świata dla naszych przodków. To obszar szczególnej baśni. Próżno szukać Roszpunki – prawdziwymi królewnami okażą się raczej kozy. Przyjrzyjmy się głównym bohaterom. Nieprzenikniony kot – filozof lub święty, z prawdziwie symbolicznym kłębkiem. Pełen godności, a może pychy niczym kresowy magnat. I czyż nie przypomina trochę króla Batorego? Lisek – barwny, wytworny, ale może i niebezpieczny jak renesansowy dworzanin-kondotier. Bogactwem kolorów, detali, faktur i niespodzianką zestawień przywodzą na myśl szalone, manierystyczne portrety Archimbolda. Mówią o bujnym pięknie świata, ale i o wszechobecnej iluzji. Przy wszelkich różnicach wspólny też wydaje się zamysł nieco satyryczny, a w ostatecznym rachunku mocno podnoszący na duchu. Spójrzmy na niedźwiedzia. Dumny władca kniei, w znaczącym towarzystwie łasiczki, czyż w swym robociarskim bereciku nie przypomina jednak nieco wątpliwej elegancji lub eleganta z nie tak odległej jak renesans epoki...

Lisek trafił na okładkę jednej z płyt „Enchanted hunters”, kojarzącej się niektórym ze ścieżką dźwiękową i atmosferą lasu Sherwood z kultowego niegdyś serialu „Robin Hood”. Po raz kolejny po pewnym studenckim zadaniu sprzed lat dowodzi, że artystce bliskie jest nie tylko wszystko to, „co w trawie piszczy i buszuje w leśnych gąszczach”, ale i z wielką łatwością przychodzi przekładanie dźwięków na obrazy. Na przykład za pomocą sugestywnie wiotkiego, roślinnego rzuciku w tle...

Te wspaniałe, przypominające nieco dawne arrasy portrety to może kolejne oblicza niezgłębionej natury bohaterów nieco wcześniejszej w artystycznym życiu Marty Marszałek historii. Ilustracji do „Opowiedział dzieciom sowie” Brzechwy. Nieśmiertelną, bo dużo strawniejszą niż większość produkcyjniaków z tamtych lat pochwałą spółdzielczości pierwszy narysował oczywiście Marcin Szancer, potem Ha-Ga – wraz z Erykiem Lipińskim i kolejny raz sama. Może właśnie Szancera – z jego tajemniczością bajkowego lasu i ilością tworzących równoległą do słów narrację ilustracji ktoś sobie tutaj przypomni. Poza tym jednak, ponieważ kontekst tzw. polskiej szkoły jako stały punkt odniesienia jakoś się narzuca, pewne analogie można zauważyć gdzie indziej. Może „malarze ilustracji” – jak Stanny, a zwłaszcza Wilkoń. A może, by sięgnąć do innej jeszcze beczki i niech bohaterka wystawy to skojarzenie wybaczy – przy całej odmienności tematyki, jednak rodzinna malarska tradycja?

W obrazach Marty Marszałek pełen kolorów, ale i mroczny las nie jest po prostu światem poprzebieranych za zwierzęta ludzi (albo na odwrót). Nawet w przypadku ilustrowania tak dydaktycznej akcji pozostaje nieoczywisty, jak to się niegdyś mówiło „amoralny” i żyje własnym



# MARTA MARSZAŁEK

## Bajki zwierzęce

Galeria Satyrykon · Legnica, Rynek 36 · 3.11 – 31.12.2015

